Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once........... 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższéj ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

The Weekly "GAZETA POLSKA w CHICAGO" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
SUBSCRIPTION only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennessee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.; Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 16**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA
Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 1go Lutego 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2.) rocznie, do Europy trzy dollary rocznie.

Przegląd tygodniowy.

O stosunkach tutejszych nie mamy nic stanowczego do nadmienienia — odsyłając czytelników do korespondencyi z Washingtonu, która im dobrze objaśni politykę amerykańską. — Streszczamy atoli w krótkości sytuacyę polityki europejskiéj, która rozbudza nadzieję każdego Polaka, kochającego swój kraj rodzinny.

Ogłoszona konstytucya, którą podaliśmy w przeszłym numerze, taki wywarła skutek pomiędzy ludnością chrześciańską pod panowaniem tureckiem, że ludność, która przed niedawnym czasem robiła demonstracye dla Moskwy, obecnie robi dla Turcyi — przeciw Moskwie; a gdy przyjdzie do wojny, ludność chrześciańska jest gotowa walczyć pod połączonym księżycem z krzyżem, przeciwko wojskom jedynego już państwa absolutnego w Europie!

Turcya uzbraja chrześciańską ludność Bułgaryi i umieszcza ją dla okazania światu podług ogłoszonéj konstytucyi, w szeregi gwardyi narodowéj wespół z machometanami. Ponieważ służba wojskowa była dotychczas wyłącznym przywilejem Turków, to wcielenie chrześcian w szeregi wojska tureckiego jest pierwszym krokiem do zupełnego równouprawnienia wszystkich poddanych Wysokiéj Porty.

Moskwa znajduje się w strasznem położeniu a na dowód podajemy ustęp z korespondencyi z Warszawy dnia 20 grudnia do „Gazety Narodowéj":

Wy tam prędzéj się dowiecie niż my tutaj, kiedy wybuchnie wojna z Turcją. Jest ona nieuniknioną. Dopóki zdawało się, że Turcy dobrowolnie się poddadzą pod jarzmo Północy, dopóty Moskale mieli dobrą minę. Teraz atoli, gdy już jest jasnem, że Turcy opierać się będą i wiadomem jest, że mają się czem opierać, że nawet sami, bez pomocy Anglii, Moskalom pokonać się nie dadzą, bohatorowie moskiewscy potracili fantazję. Jest to faktem, że ani żołnierze, ani oficerowie nie idą chętnie na wojnę. Jakieś przeczucia smutne opanowały ich, przeczuwają długą wojnę i wielkie straty. Starsi i wtajemniczeni w sprawy powiadają, że z téj wojny tylko *Prusy* same osiągną korzyści. Mają, mówiąc to na myśli ów traktat tajemny z Prusami, który na wypadek wycofania wojsk moskiewskich z Polski, upoważnia Prusaków do wkroczenia i zajęcia Królestwa. Gdy raz wkroczą, pewno z niego nie wyjdą. Prusacy chcieliby, ażeby Polacy jakim rozruchem upozorowali ich okupację. *Ale na rozruchy u nas się nie zanosi. Cisza wielka panuje, ruch jest tylko znaczny na polu literackiem.* Czasopisma jak grzyby po deszczu coraz to nowe zjawiają się. Od Nowego roku zjawi się „Echo muzyczne" „Echo polityczno-literackie" i nowe pismo ilustrowane „Tygodnik Powszechny pod redakcja n. Ehrenfeuchta a artystycznym kierunkiem Gersona i inne pisma".

Do tego wszystkiego carat moskiewski posiada mola, który go ciągle gryzie i w krótkim czasie ruinę gotuje a tym molem jest własny naród moskiewski, żądający konstytucyi. Zaburzenia w Petersburgu, o których donosiliśmy, przybierają coraz groźniejsze rozmiary w zaciszach domowych. Początki tych zaburzeń miały większą wagę dla nas, aniżeli donosiliśmy. Czas zamieścił, jak czytamy w Gazecie Narodowéj, bardzo senzacyjną korespondencją z Petersburga o wypadkach z dnia 18go grudnia: miała być rozwiniętą nie jedna czerwona chorągiew z napisem: „Ziemla i wola", ale miały się ukazać w tłumie trzy chorągwie, jedna czerwona jak powyżéj, druga czarna z napisem: „Śmiert, caratu!" (śmierć carowi,) trzecia biała z czerwonem napisem: „Wolnost' Polsze!" (wolność Polsce!) Pod czas tych zaburzeń, car nie domyślając się wpierw niczego, przejeżdżał tam tędy i wszystko widział. To go podobno bardzo przeraziło i jak telegram donosi jest śmiertelnie chory. Widzi dopiero teraz ten Kaim z nad Newy, że źle się dzieje: Wojna na karku, rewolucja we własnym kraju, Gorczaków rezygnował, armija południowa się burzy i zwraca broń na przeciw caratu a Polska przygnieciona kamieniem grobowym, błagalne jęki śle do świata ucywilizowanego, wzdychając do chwili przepowiedzianéj przez Wernychorę, „że wtenczas Polska będzie oswobodzona, gdy koń turecki wody w Wiśle się napije".

KORESPONDENCYE
Gaz. Pol. w Chicago.

Wiedeń dnia 6 Stycznia.

Zwrot pokojowy. --- Moskwa czyni chwilowo koncessye. --- Sprawa polska i ruch domagającego się wolności narodu moskiewskiego. -- Austryackie sprawy.

Kilkakrotnie wypowiedzieliśmy na tem miejscu zdanie, że wojna moskiewsko-turecka nie jest do nieuniknienia. Nadto rozmaite wypadki i okoliczności wskazywały, że może ona lada chwila wybuchnąć. I téj ewentualności wierzyliśmy do niedawna. Tymczasem w ostatnich czasach pojawiły się na widowni politycznéj przez nikogo nie spodziewane zdarzenia i zmieniły zupełnie postać i tak co chwila inne fazy przechodzącéj sprawy wschodniéj. Chcemy najnowszy zwrot scharakteryzować kilkoma słowy. Moskwa, która do niedawna parła do wojny, ostygła nagle w tym zapale i teraz wszelkiemi środkami dąży do odwrócenia jéj wybuchu do wiosny. Wedle wszelkich innych sądzimy, że przed wiosną Moskwa wojny nie rozpocznie, chybaby ją Tyrcya zmusiła przez rzucenie jéj rękawicy. Dla czego zaś Moskwa cofa się, dla czego czyni koncessye za koncessyami, o tem chcemy obszerniéj pomówić, gdyż powody skłaniające ją do zwlekania wojny, rzucają same przez się bardzo charakterystyczne światło na sytuacyę.

Pierwszym hamulcem w zapale była sprawa polska, która akcyi moskiewskiéj odjęła wszelki moralny urok i wszelką podstawę. Drugim czynnikiem w tym kierunku były klęski armii serbskiéj a pośrednio i części jéj własnéj armii, walczącéj w szeregach ks. Milana. Nadto zapał dla sprawy wolności słowiańskiéj przybierał w narodzie moskiewskim czym raz większe rozmiary tak, że w końcu naród ten rządzony knutem przyszedł w końcu sam do samowiedzy i zaczął się zastanawiać nad odzyskaniem własnéj, bliższéj wolności. Młodzież uniwersytecka w Petersburgu uczyniła pierwszy widomy krok. W rocznicę wywiezienia narodowego moskiewskiego pisarza Czernyszewskiego do kopalń syberyjskich, gdzie jeszcze dotąd pokutuje za grzechy swego pióra — zgromadziła się garstka odważnych pełnych poświęcenia młodych ludzi przed kościołem Kazańskim w Petersburgu i rozwinęła wobec gromadzącego się ludu chorągiew, na któréj krwią wypisane były słowa: „Wolność i Ziemia". Zanim policya carska z bagnetem w ręku zjawiła się na miejscu „rewolty" rozproszył się tłum, zniknęła chorągiew ale urok czarodziejski, jaki z niéj wiał, przemówił wymownie do serca uciśnionego ludu moskiewskiego. Zaczęły się poszukiwania, prześladowania, ale i nie mniéj zaczęła się agitacya pomiędzy Moskalami. Car, potomek Iwana Groźnego nieodrodny, zadrżał i zbladł ze strachu. Despotom i tyranom nie wolno wymawiać świętego słowa: wolność — bo to miecz, który im zgrozi śmiercią. To trzeci czynnik. Ogłoszona świeżo konstytucya w państwie tureckiem nie pozostała również bez wpływu. Faktem tym ujrzała się Moskwa jednym i jedynem państwem samolnie rządzonem. Ona żąda wolności od Turcyi dla Słowian serbskich i bułgarskich — Turcya daje zupełną wolność wszystkim swoim narodom. Despotyczna Moskwa żąda wolności od konstytucyjnéj Turcyi. Pomimo wszelkiego *machiawelizmu* dyplomacyi moskiewskiéj najwymowniej przemówiły fakta. Wszystko to stanowi jednak moralne powody, dla których ostygł niedźwiedź północny w swym zaborowym pochodzie. Nie na tem koniec. Materyalne powody są jeszcze ważniejsze. Kiedy *M*oskwa zmobilizowała swoją „wielką" armię, mającą liczyć na papierze półmiliona bojowników, przekonała się sama, lecz nie mniéj i Europa, że groźna ta armia jest tylko *ukradzioną* hordą mużyków bosych, gołych, głodnych i zmarzniętych. *Pół* milion zredukował się na 120 tysięcy. Jenerałowie kradli przedtem jak kruki wszystko, co im się tylko w ręce dostało: amunicyą, broń, obuwie, odzież, materyały wojenne, prowianty i nadto gotowe pieniądze z kasy wojennéj. Wielki książę Mikołaj brat cara a główno dowodzący armią przekonał się, że z podobnym wojskiem nie może rozpoczynać wojny z Turcyą, która dowiodła, że posiada bitne i wyćwiczone zastępy. W dodatku wyziębili zupełnie wódką i knutem rozbudzone męstwo tych żołnierzy ochotnicy wracający z Serbii, opowiadając cuda o waleczności i dzielności armii tureckiéj.

Za każdą ceną musiano się wstrzymać z rozpoczęciem wojny. Wielki książę udał, że chory a dyplomacyi moskiewskiéj przypadła rola przez robienie koncessyj zwlec o ile możności postawienie sprawy na ostrze miecza. To też rozpoczęły się pod takiemi auspicyami konferencye w Konstantynopolu a *M*oskwa zmuszona nieprzewidzianemi okolicznościami, przybrała minę niewinnego baranka.

Niech tam więc kto co chce pisze, my obecnie w wojnę przed wiosną nie wierzymy, tak samo, jak przed nie dawnym czasem w prędki jéj wybuch wierzyć musieliśmy. *T*ego co się tym czasem stało, nikt przewidzieć nie mógł, ponieważ nikt w Europie nie mógł przypuszczać, że *M*oskwa, zajmująca obszarem dziewiąta część kuli ziemskiéj, jest tak bezsilną, że nawet z rozpadającą się *T*urcyą wojny prowadzić nie może. Najbliższe już wypadki przekonają, czyli sygnalizowany przez nas nowy zwrot w sprawie wschodniéj jest trafnie określony.

W sprawach austryackich zastój świąteczny. Najważniejszym zdarzeniem ostatnich czasów była wielka Rada ministrów, odbyta pod przewodnictwem cesarza we Wiedniu. Na téj Radzie zapadła bowiem uchwała, dotychczas jeszcze przez rząd trzymana w tajemnicy, *mobilizacyi trzech korpusów armji austryackiej*. *T*ym sposobem stało się widocznem, że Austrya należycie przygotowuje się na wypadek wojny. I to powinno *M*oskwie dać dużo do myślenia.

Gr. Smólski.

Washington 18 Stycznia.

Raz wypowiedzieliśmy, że na skinienie partyi ślepo nie będziemy służalcami, bo więcéj ojczyznę — jéj życia podstawę czcimy, niż spory teoryi, albo wyraźniéj interesa indywidualne. Nie idzie zatem jednak, abyśmy środki i sposoby jednéj partyi czasem nie przenosili — i ich nie popierali, lub nie przemawiali za niemi, ile sumienie i sprawiedliwość nakazują. Opozycyi tak zwanéj systematyczną, nigdy nie rozumieliśmy dobrze — bośmy się przekonali, że wiele złego takowe przyniosły i dla ludu i dla krajów. Mamy tego jasne w pamięci naszéj tkwiące jeszcze dowody — patrzaliśmy na nie we Francyi, w Niemczech i w naszéj kochanéj nieszczęśliwéj Polsce. Przemawiając wszakże za pewnemi środkami, teoryami, nie powinniśmy się unosić niecierpliwością — klnąć na zwłoki. Nie rozumiemy, aby było stósownem gniewać się za to, że każden nie równą ma zdolność pojęcia, zrozumienia — że ktoś jest w przekonywaniu się jest: *„Obtuse"*, to jest tępy, powolny, ociężały czy leniwy, twardy lub chwiejny. Można nieco podąsać a nawet pogniewać się nieco — to będzie ludzkie, będzie zresztą dowodziło, żeśmy sami nie bez ale; — sami nie mamy boskich przymiotów, ani miarkować zawsze umiemy naszą krewkość. Ale prześladować, zemstą ścigać, to ani pisane nas nasze prawo upoważnia — ani pozwala chrześciańska zasada. To rzemiosło despotów — to ich religia i moralność. Mając mocną wiarę w lepszość sprawy, dowieść trzeba, że ma się téż i nadzieję jéj przeprowadzenia, jeśli miłości dla sprawiedliwości nie splami się łzą lub krwią. — Nie możemy naprzykład ostatniego kroku jenerała Granta, z dziennikami przeciwnych partyi jemu, nazwać i zbrodnią i słabością. Wydał on jak wiadomo rozkaz do jen. Augur w Nowym Orleanie dnia 16 bm., aby popierano p. Packart, we wtorek zaś d. 17 tegoż samego miesiąca, dał objaśnienie takie swego rozkazu, że jen. Augur odprawił z kwitkiem wymagania p. Packart w New Orleanie. I p. Packart, co już był pewnym, że *„Ultima ratio regum"* (*) zachuczy dla niego — musi wyczekiwać spokojnie decyzyi komitetu kongresowego — która wątpię że będzie zupełnie mu przychylną.

Wczoraj 17 bm. po długiéj i mozolnéj kilkunastu dni pracy — komiteta Senatu i Izby, radzące nad sposobem wywikłania się z trudnego zadania wyborów ostatnich prezydenta — przyjęły zasady następne:

2-giéj środy w lutym, w dzień przeznaczony do obliczania, zbiorą się wedle konstytucyi obie razem Izby i przystąpią do obliczania wotów wyborców. Prezydent otworzy certyfikaty i wręczy połączonym Izbom czyli konwencyi. Woty nie zakwestjonowane, będą policzone bez zwłoki. Wota, na których odrzucenie obie Izby się zgodzą, będą bezpowrotnie odrzucone. Wota, przeciw która jedna tylko Izba będzie się oponowała — albo będą miały miejscowe, zkąd wychodzą współubiegania się — będą oddane do rozsądzenia trybunału na to powołanego, złożonego z pięciu senatorów, z pięciu reprezentantów, wybranych w każdym właściwem sobie ciele, i z czterech najstarszych wiekiem sędziów, którzy dobiorą piątego sędziego. Wszyscy zaś muszą być obecnie członkami najwyższego Stan. Zjed. trybunału czyli sądu. Niemi tedy mają być pp. Clifford, Strong, Miller i Field; piątego ci czteréj w przyszłości wybiorą.

Kompromis tymczasowy taki podpisali pp. z Senatu: Geo. F. Edmundt, A. G. Thurman, właściwi autorowie projektu spisanego, Fred. I. Frelinghausen, R. Conkling, I. B. Bayard i M. W. Ransom; z reprezentantów zaś H. B. Payne, Eppa Hunton, Wm. M. Springer, Geo. W. Mc Creary, Geo. F. Hoar, Geo. Willard. P. Morton odmówił podpisu zupełnie.

Nie zdaje się jednak; mimo wielkiego wyczekiwania, aby projekt nie spotkał bardzo mocnego oporu. Wiadomo, że prezydent Grant życzy koniecznie widzieć drugi wybór prezydenta P. Morton podobno tę samą pieści nadzieję. Senator Sherman jest przeciwko projektowi jak senator Paterson. W Izbie, Speaker P. Randolf nie chce go popierać, oraz pp. Wood, Knolt i Tucker. Za kongresem sekretarz Chandler, sędzia i dawny Attorney generał Black. P. Montgomery Blair. Demokraci z Ohio. Republikanie z Maine i w i. Z dzienników co go przyjmują jako tymczasowe lekarstwo, jest World demokratyczny, Sunvalti montri, N. Y. Herald, N. Y. Grafie, — przeciwni zaś mu są N. Y. Times, Tribuna i Washingtoński Union.

Jako środek i forma, nie możemy powiedzieć inaczéj, że jest zupełnie po za granicami konstytucyi i nie jest prawdy poparciem — ale obierając z dwojga złego: wojnę domową lub zatargi — i podobną koncessyą życzylibyśmy serdecznie, aby tę koncessyą przyjęto ale żeby téż zaraz wybór prezydenta konstytucyjnie lepiéj określono, raz na zawsze zakazano tak zwanych returning board — instytucyi bez prawa — a jednak mającą władzę i polityczną i sądową i nie jako egzekucyjną. Jest to gorąca anormalia wobecnym stanie rzeczy — istniejąca wobec konstytucyi niż dawniejsze było *niewolnictwo*.

W kongresie od kilku tygodni krzątają się w kwestyi pieniężnéj, a mianowicie, co ma być: *tender* prawnym pieniądzem — monetą zasadniczą — srébro, czy złoto. Dotąd mieliśmy grenbaki w potocznym handlu i życiu, tylko złoto było dla ceł i narodowych procentów zachowane. Teraz chcą zrobić srébro, *zasadniczem* (Standard). Ale niestety w tym widać zachciankę dwóch senatorów z Newady i Californii, którzy bardzo chodzą około podniesienia wartości swych bogatych min. --- W Anglii do 5 funtów jest srébro obligującą monetą (tender), wyżéj złoto. W Ameryce było srébro do 5 dolarów, ale banknoty je wyrugowały. Że zaś w tę kwestyą mięszają się interesa całéj Europy i że nie ma zgody w ocenieniu właściwem wartości złota do srébra — i czas jakiś przejdzie, zanim będziemy mieli monetę zrozumianą dla ludu — i bankierzy i wekslarze jeszcze czas jakiś żyć będą z pracy ludzkiéj wygodnie.

[Później nadesłano.]

Od czasu przeprowadzenia w komitecie zbiorowym *ad hoc* planu tyczącego obliczenia wyborców przyszłego prezydenta, kongress nie zajmuje się jeno potocznemi sprawami, albo raczéj mniéj doniosłego znaczenia. Jednéj wszakże nie możemy ominąć tendencyjnéj rezolucyi senatu, którą on zamyśla przeprowadzić z obawy, aby w danych razach nie zabrakło mu kompletu, potrzebnego dla prawomówności posiedzeń, to jest wymaganego jak to zowią *„quorum"*. Wiadomo że senat ma większość republikańską, i nad tém nadwyraz czuwa. Wiadomo, że aby posiedzenie prawnie zagajonem było, musi mieć większość obecną wybranych członków; — wiadomo, że zdarzają się miary i projekta, od których są radzi senatorowie usunąć się; jak to mówią, chcą zrobić to, co u nas po prostu się mówi: „aby wilk był syty i koza cała". W takim razie nie przychodzą na posiedzenie, zrywają *quorum*. Sessya i projekt idą oboje *ad acta*. Odbierają prawomocność posiedzeniu, a najczęściéj dobrą okazyą na czasie wprowadzonemu prawu. Jest to powtórzenie w innym kształcie, ale wiele analogi ze staropolskiem: „Niepozwalam i ucieczką na Pragę". Otóż zaproponowano bardzo ostry regulamin, który nakazuje usuwających się senatorów, bez urlopu, bez żadnéj ogródki, na posiedzenie przyprowadzać, jak studentów wagusów. Bo czy oni będą wotowali za projektem potrzebnym, czy przeciw niemu — to mniejsza. Dyscyplina partyi zawsze znajdzie potrzebną większość, i prawomocnie przeprowadzi, to partya uznała za potrzebne — lub raczéj w jéj przewódcy przemogli nakazać. Byłaby ta uchwała senatu małéj wagi dzisiaj — gdy Izba reprezentantów przeważnie jest strony przeciwnéj — ale nabiera ona znaczenia w przyszłym kongresie, kiedy Izba zaledwo będzie sześć, czy siedm więcéj miała głosów a w połączeniu do znacznéj mniejszości spadnie.

Im więcéj się zbliżamy do ostatecznego terminu i im więcéj było wczora nadziei, że plan pogodzenia zawikłań elekcyjnych w kongresie znajdzie poparcie, to tym bardziéj postrzegamy coraz groźniejszą przeciw niemu burzę. Republikańska partya, co dobitniéj okazuje dla niego swoją niechęć i zowią go niczem innem jeno *„a surreader"*; demokratyczni przewódzcy przezywają go *„capitulation"*. Istotnie, mówiąc otwarcie, jeśli p. Hayes jest poczciwie wybranym — to pytamy się, po co ryzykować i oglądać się co o tem kongres wyrzecze — i wzajemnie, jeśli p. Tilden sumiennie obrany, to na co robić targ z senatem i wybór vice prezydenta jemu odstępować?

Ale gdy konstytucya tak była dobroduszną i wybór do najwyższéj władzy zostawiła na łaskę niepewności, lub grze zręczniejszych, nie przewidziała ludzkich krewkości. *Wypada* może zgodzić się dziś na środek tymczasowy, *provided*, jak ciągle powtarzają amerykańskie jurysdykcje, że kongres zaraz wprowadzi poprawę czy dodatek do konstytucyi, téj rozwięzłości zaradzającą na przyszłość. Bądź jak bądź, nadchodzące wieści z Florydy i Louiziany, badania i śledztwa tam zebrane, wybór p. Hayes w obu tych Stanach robią bardzo wątpliwym.

Nigdy Zjednoczone Stany nie były w podobnéj niepewności tak długo. I nigdy dzienniki amerykańskie tak się nie upierały nie chcieć prawdzie w oczy zajrzeć. Zdają się bawić niespokojem ludu i stagnacyą powodzenia domowego, a nie dbać o ironią zewnętrzną. Cierpliwości krajów mogą mieć swe granice, a zarozumiałości partyi nigdy ran narodowych nie zaleczyły. Dąsania się dużo nie zastąpi trochę szczerości. Dałoby się może to wszystko ekskuzować, gdyby *sensacya* tak przewlekła, opłaciła choć jutro. Zdaje nam, że więcéj może kosztować spektakt, niż wart, niż pociechy przyniesie.

„. . . Szczęściem syci, niedoli szukają — "
„Z dziejów się nie uczą — o przykład niedbają."

Przybywający do Washingtonu stara się zapoznać w ogóle z członków kongresu usposobieniem. Nie możemy zdaje się lepiéj przysłużyć i jemu i przyjaciołom naszym za Washingtonem, jak dając im w skróceniu treściwą charakterystykę kilku znakomitszych senatorów, z punktu widzenia towarzyskiego tylko. Bo polityczny charakter, publiczne zalety, każdy może znaleść w politycznych almanakalh, lub kongresowym „Record".

Otóż na przykład:

Senator z Delawary p. Bayard słusznie używa reputacyi uczonego bez pedanteryi, nie pospolity prawnik i jurysta, nadto jest bardzo gorącym partyzalem.

P. West z Louizjany, wiadomo i widoczne każdemu, że najwięcéj czyta gazet.

P. Morton z Indiany, jeden z przewódców głównéj swéj partyi, dziwną ma pamięć osób, nazwisk i faktów, jest szorstki w sporach publicznych.

P. Ransow, z Północnéj Karoliny, zawsze pełen dowcipu w mowach, choć jest z demokratycznéj partyi, jest popularnym nawet między przeciwnikami.

Senator z N. Y. Conklin, elekancko, ozdobnie i pięknie zawsze przemawia.

P. Mc Creary z Kentucky odznacza się szszególniejszą największą łysiną między senatorami, że zawsze najpóźniéj na sessyą przychodzi — chociaż w przemówieniach jest bardzo naturalny.

(*) Muszę tu choć w nawiasie przeprosić czytelników za użycie wyrażenia: „Ultima ratio regum", ostatnia racya królów! — mówiąc o wojsku i broni — było ono upodobane nazwanie przez Niemców najubóstwieńszego Frica, przezwanego i 2 gim i wielkim — który zapewne wielkim został, że posłał sto talarów wynagrodzenia nieszczęśliwej i niewinnej Doris Ritter za to, że lat kilka odsiedziała w okrutnem więzieniu, po schłostaniu biczami na turgu przez okrutnego jego ojca Fryderyka Wilhelma, za proste przypuszczenie tylko, że ona musiała wiedzieć o projektowanej ucieczce młodego księcia.

Z Texas p. Hamilton najmniéj wygląda na senatora.

P. Hamlin, były vice prezydent, z Maine, zawsze lekko, krótko ubrany, ma też lekkie, krótkie przemówienia do senatu.

Przeciwnie senator Bogy (czyli Bougie) z Missouri bardzo długo rozprawia i bardzo ciepło się ubiera.

Senator z Marylandu p. Dennis nie lubi nudzić swemi mowami senatu, ale za to daje wyborne objady, chętnie częstuje gości swéj hodowli terapinami (żółwie z Chesapeake zalewu). Wódka z brzoskwiń u niego pędzona ma szczególną sławę.

P. Window z Minnesota zawsze ma minę bardzo zajętego.

Senator Thurman z Ohio nie zawodnie w senacie o rzeczach sądzi i widzi. Znakomity jurysta, głębszy polityk i człowiek poważny wielkiéj nauki.

Senator z Vermont ostry w mowie, biegły prawnik — dużo oczytany — praktyczny obrońca swoich przekonań.

P. Sharon z Newady najbogatszy między senatorami, nad wyraz podejrzliwy lubi odpoczynek jako potrzebę konieczną.

P. Cragin z New Hampshire raczéj wygląda na spokojnego fermera i woli siedzieć w restauracyi, niż na krześle senatu.

P. Pinckney Whyte z Marylandu najwięcéj odbiera wizytowych kart, bardzo ugrzeczniony z powagą.

P. Harvey z Kentucky jest senatorem Grangerów!

P. Ingalls z Kansas lubi uchodzić za literata, pokaźny, wydawał kiedyś „Kansas Magazine“.

P. Goldtwaite z Alabamy zawsze daje 5 centów konduktorowi w kapitolińskim elewatorze, zdaje myśląc że go daje w wagonie na miejskiéj kolei.

P. Sargent z Kalifornii jest niezmordowany pracownik i cały oddany interesom nadbrzeża *P*acifiku.

P. Roth téż z Kaliforni ciągle pisze i uczy się na pamięć swych mów, które ma mieć w senacie.

P. Jones z Florydy jest irlandzki senator, z irlandzkim dowcipem.

Jak p. Kernan z N. Yorku katolikiem gorliwym i ich wyobrazicielem w swym Stanie.

P. Frelinghuysen z New Jersey niezapomniał; że od Hollendrów pochodzi i najczęściéj odwiedza prezydenta.

P. Anthony z Rhode Island jest ciągle roztargniony, ale najzręczniejsze pogrzebowe miewa panegiryki.

P. Spencer z Alabamy nie strudzony, stały i gorliwy w przyjaźni.

P. Cameron z Pennsylwanii niezawodnie wygląda pozornie jak senator — to też może dla tego najwięcéj pije szampana i wiele projektów robi.

P. Patterson z Południowéj Karoliny, jest dla pań senatorem, a chociaż nie najładniejszy, zdaje się wszególnych być łaskach i mnóstwo bukietów jego pulpit zdobi.

P. Chaffe z Kolorado jest za nowy senator, choć już mówią że bogaty i widać że przystojny młody wdowiec.

P. Burnside z Rhode Island, nazwany „Kaiser William“ za swe wąsy i bokobrody; starannie zawsze ubrany.

P. Sherman z Ohio jest najpilniejszym na posiedzeniach, brak mu trochę poważnéj postawy.

P. Barnum z Conecticut, za to rzadko widziany w senacie, a jeśli kiedy zabiera głos jaki, to chyba aby rzekł: „Yes“ i „No“.

P Gordon z Georgii jest to żołnierz choć i senator razem, szlachetny, szczodry, uprzejmy — nieprzyjaciele go nawet szanują.

P. Conover z Florydy, najmłodszy i najwymuskańszy z senatorów, mówią że co dzień się kąpie we „*Floryda water*“.

P. Alison z Iowy nigdy się nie zapomina, nie unosi zawsze na swem miejscu.

P. Alcorn z Mississippi dowcipny, łagodny, nieczęsto zabiera głos, ale jeśli mówi, to wszyscy lubią go słuchać.

P. Bontwell z Massachusetts w rozprawach zawsze się trzyma równowagi, a przerywania zdają się mu dodawać mocy rozumowań.

P. Dorsey z Arkansas ma najładniejszą żonę — to dosyć zalet w kraju, kędy kobietę tak cenią.

P. Cooper z Tennesse stracił żonę i pięcioro dzieci w pięciu latach swego senatorstwa.

Senator Jones z Newada najlepiéj zdaje się znać na podwójnéj stopie monet, na srébrnéj i złotéj postawie warości pieniędzy.

[Trzeci raz nadesłano.]

Wieczór 26 stycznia.

Otóż i Izb!

.... Reprezentantów 191 głosami przeciw 86, przyjęła o 5½ godzinie, przeprowadzony zawczora w senacie Bill kompromisu, do obliczania wotów na przyszłego prezydenta. Mówią złéj woli, albo gorszéj pamięci ludzie, o przyszłéj kombinacyi: po usunięciu wyborcy trzeciego z Oregon,u jako piastującego urząd pod administracyą obecną a zatem nie możebnego być nań powołanym, że pp. Hayes i Wheler z jednéj strony, a Tilden i Hendrick z drugiéj mając po 184 głosów, znajdą się nie obrani. W takim razie, przez chcących siać niezgodę, puszczona plotka dowodzi, że Izba obierać będzie i wybierze pp. Tildena i Hendriksa. Na to słusznie odpowiada p. Montgomery Blair: że takie zapewnienie może się urodzić tylko we łbie nieuka, bo konstytucya wyraźnie wybór prezydującego senatu, a więc vice prezydenta zapewnia senatowi, który może nie powołać p. Wheler, dziś w Izbie członka, ale jednego z pomiędzy swego koła — albo z po za obrębu obecnych senatorów, w każdym razie nie demokratę Hendriksa.

Są to, co u nas zwano dawniéj: „strachy na Lachy“ najpewniej tendecyjne partyi figle, przeciw obozom nieprzyjacielskim. Ale bądź jak chce, to pewno, że dziwnie się opozycya przeciw bilowi pokompromitowała grupy. Na czele przeciwników, jakeśmy już raz wspomnieli, stoi p. *M*orton, który nie ma jeszcze roku, przemawiał za projektem, zupełnie téjże saméj natury i w senacie przeprowadził zdanie swoje — a dziś, że jego zaufansi przyjaciele z téjże saméj partyi nie widzą koniecznie założonego sobie rezultatu, mimo że do ułożenia bilu przyjął pozycyą, sprzeciwia się w sposób nie dodający mu powagi. Za nim poszli ze znakomitszych senatorów pp. *S*herman, Hamlin, Cameron i Blaine i dwunastu innych z koła republikańskiego i p. Eaton z demokratycznego, w ogóle 14 przeciw 47 wotującym za — Pięciu nie byli w mieście, p. Anthony chory obłożnie, a czterech zmajaczyli — jak mówią, niechcąc pokazać się ze zdaniem. Zastanawiący jest to wypadek, owszem bardzo nauczający, że zdarzenie tak groźne, tak wiele mogące kosztować inne narody — przeszło tak spokojnie, wobec tylko ludowéj opinii, która nie chciała dla widoków przewódców poświęcać pokoju swego.

Senat przedyskutował szybko prawo i przesłał je do Izby, która też bez zwłoki wzięła je w ręce swoje — i przeprowadziła więcéj, jak dwoma trzecich większości. Ono już jest w ręku prezydenta w téj chwili, gdy to piszemy, i czeka na jego podpis.

O ile wiadomo, prezydent miał oświadczyć, że nie straci chwili i przyspieszy potwierdzenie. Jeśli to tak będzie, to w przyszły wtorek t. j. 30 już senat i Izba będą mogły nominować członków do komissyi. Każda po pięciu ze swego właściwego łona, a czterej najwyżsi sędziowie dobiorą piątego i komissya w komplecie będzie mogła przystąpić do czynności. Z senatu mają do komissyi być powołani pp. Edmunds, Conklin, Frelinghuysen, *B*ayard i *T*hurman. Kogo Izba może powołać jeszcze jest wcześnie wnioskować, to pewno, że ona da dwóch z partyi republikańskiéj i 3 z demokratycznéj, bo do kogo upoważniają większości względne. Za dwa tygodnie tedy będziemy wiedzieli z pewnością, komu losy Zjednoczonych Stanów pawierzone będą.

Zdaje się, że naszemu wschodniemu stokowi Ameryki promień słońca zgody zaświecił. Gdy wobec tak czarnych chmur kompromis zajaśniał — a tu i dalej nadbiegła wieść, że rząd hiszpański wszedł w układy z nieszczęśliwymi Kubańczykami — ofiarując Kubie autonomią (Home-government) — zapomnienie przeszłych zajść — zastrzegając tylko na lat pięć nominacyą od siebie kapitana jeneralnego — po upływie tych lat wyspa sama gubernatora wybierać będzie — wszystkie urzęda kubańskie mieszkańcy Kuby sprawować mają od razu etc. - *M*artines Campos, w towarzystwie *M*aximo Gornes, wrócą do Kuby — owszem ostatni w wysoki odziany urząd. — Nie jest ta wieść urzędownie ogłoszona, ale pochodzi nie zawodnie z lepszego źródła, niż przed kilką tygodniami podana przez Gazetę Lwowską o oddaniu części Kongresówki Austryi?!.. (*) jako rękojmią *dobrych* intencyi Rossyi dla Słowian tureckich, szczególniéj *B*ułgarów, Serbów, Czarnogórców, którymby *T*urcya, wedle troskliwości moskiewskiéj, nie dotrzymała obietnic i zaręczeń, obiecanych swobód, ojczystéj mowy — opieki religii (pięknie się Rossya opiekuje religiami, które nie są kacapowego credo) i sprawowania urzędów, sądów i tym podobnych praw; a czego wszystkiego Rosya obowiązuje się pilnie strzedz — juźcić tak zapewne, jak w Polsce i na Litwie, kędy w troskliwości o słowiańszczyznę nie wolno *P*olakowi mówić po polsku, ani kupić strzechy, ale wolno Niemcowi — przechrzcie, Kirgizowi, Ostiakowi, nawet każdemu przybłędzie z po nad Sprei, Kongo, lub *M*anczuryi!

Ale wracając do spraw krajowych: Wiadomo, że od paru lat w kongresie toczy się sprawa pomocy dla drogi żelaznéj do *K*alifornii, przez *T*exas, Arizona do San Diego. *B*ardzo wiele warunków za nią przemawia: klimat, mniéj gór i wąwozów, pewność od zamieci, żyzność i bogactwa *T*exas, Arizony, nadanie przez *T*exas gruntów i t. d. Jeden tylko stan *T*exas jest właścicielem swoich publicznych nie zamieszkałych gruntów. Chodzi o porękę procentów od nominalnego kapitału. — Są inne trudności, ale najgorszą jest p. *T*homas A. Scott, niegdyś assystant sekretarza wojny p. *C*ameron, na którego za Lincolna padło podejrzenie krzywéj spekulacyi na furgonach i innych wojennych sprawunkach, człowieka, któremu koniecznie chce się być bardzo bogatym, i nieubłaganego nieprzyjaciela na et młodego Południa.

Ostatnie wybory po Legislaturach były prawie wszystkie na korzyść partji demokratycznéj i tak w Arkansas, Illinois, Mississpi, New Jersey zastąpili p. *P*owell Clayton, Jana J. Logan, James L. Alcorn, Friderieka I. Frelinghuysen. *P*anowie A. H. Garland, sędzia Dawid Davis. L. Q. Lamar i Jan R. *Mc P*herson — a w Texas Mc Hamiltona pan Richard Coke. - - W przypadku gdy dwaj senatorowie z Louiziany będą przypuszczeni a p. Robertson p S. *C*ar, zastąpi demokrata; Senat w takim razie będzie miał po 4 marcu 37 demokratów i 39 tylko republikanów. Izba jak wiadomo po 4 marcu będzie miała tylko 7 większości demokratycznéj. *T*o nie jest przypadek, jak tu zowią „*working majority*“ — dla obu partji, bo bardzo często może zdarzyć się: „*dead lock*“ co biało-rusin tłumaczy doskonale: ni siudy, ni tudy! —

Zwykle nie przychylni Jłowi Grant, oskarzali go o zbyteczną powolność dla namiętnego p. Morton; obecnie namacano, że jak wybór p. Hayes, tak posłania wojska do Louiziany, było sprawą senatora Sherman, dotąd uchodzącego za głębokiego człeka stanu — i wielkiéj sprawiedliwości i bardzo skrupulatnego stróża konstytucyi.

*P*rzed konwencją w Cincinati między republikanami nie było mowy, jeno o panach Conklin, *M*orton, Bristow albo Blaine, jako kandydatach na prezydenta. — *P*. Sherman gdy zrozumiał że p. Conklin nie może mieć dosyć głosów z przyczyny nieubłaganéj niechęci p. *M*orton, a przeciw panu Blaine rzucił Cameron cały wpływ *P*ensylwanii; przez swoich stronników potrącił nowe imę i wygłoszono p. Hayes, popłoch był wielki w konwencyi, Sherman nadmienił, że pr. Grand w razie trudnym może posłać wojsko do Luiziany — „aby pilnowało sprawiedliwych obliczań wotów“ — *T*o niepożądane obwinienie popierają słowami samego p. Sherman i jego skwapliwem przyjęciem missyi do Orleanu dla sprawdzenia zarzutu sfałszowania głosowań. — On z okoliczności bowiem téj swéj missyii tak się wyraża:

„*M*yślę że obliczanie wotów, wedle konstytucyi, nie jest niczem więcéj jeno prostem odczytaniem, pewnych aktów stanowych rządów — wedle prawa miejscowego każdego Stanu, jakie notuje prezydent Senatu w obec dwóch Izb. One niezawodnie mogą mniej więcéj w owe odczytanie wględnąć, ale ile tego wdania się być może, prawo ani zwyczaj nic nie mowią“.

K.

(*) Prusakom że odstępować chciała, to wiemy od roku 1846.

Philadelphia, d. 23 stycznia 1877.

Szanowna Redakcjo!

Z wielką radością uwiadamiam Redakcją G. P. w Chicago i jéj czytelników jako za inicjatywą Towarzystwa Bratniéj Pomocy Kościuszko odbył się tu w sali przy ulicy 3-ciéj, No. 347 obchód żałobny uroczyście, 14to letniéj rocznicy powstania z 29 go Stycznia, 1863 r.

Słońce zachodzi, jasność unika, — a w tem gwiazdka się przeciera i istoty istniejące wita! — Dźwięk się rozlega godzina przeznaczona wibija! — Z najdalszych zakątków, zbiera się biednéj Ojczyzny rodzina! — Ściskając dłonie, patrząc sobie oko w oko — Jak by przysięgę zdawali z wzruszeniem serdecznem głęboko: — W tem trzy krotny łoskot rozległ się po sali, — Nastąpiła cichość — pochołki głowy ogołocili. Prezydent Towarzystwa już wymienionego, — poleca publiczności na żałobny obchód obrać innego.

Zatem jedno głośnie został obrany Ob. N. Popieliński a do zdawania Recenzji obchodu został obrany niżéj podpisany. Prezydujący zagaił obchód, któren w krótkości wyjaśnił uroczystość zebrania się, przypominając jako Maryan Langiewicz zasłynął najwięcéj w ostatniem powstaniu — poczem odśpiewano „Boże coś Polskę“; poukończeniu zabrał głos Ob: Henryk Pstrokoński. Szanowny Rodak treścią swéj mowy, przypomniał zasypanie trupami i zbroczenie krwią niewinnych braci plac zygmuntowy. —

Daléj kończąc jak następuje, że nadejdzie chwila kiedy zawołamy:

Ty Polska droga — ziemio ulubiona
Przecież nam jeszcze zostałaś wskrzeszona.
My sto lat przeszło za tobą płakali
A teraz dopiero uwolnić zdołali. —
Gdy ci Wolności, jasna gwiazdka świeci.
Przytul do łona swoje wierne dzieci.

(liczne oklaski) Wnet struny fortepianu zabrzękły — tak głucho, żałośnie zajękły, a między publicznością dały się słyszeć westchnienia. Następnie zabrał głos Ob. Juljan Szennert. *R*odak ten gotów złożyć wszelkie poświęcenia — dla Ojczyzny i jéj wskrzeszenia; w długiéj swéj mowie zaprotestował przed Bogiem i narodem nazywania nas Rusko, Prusko i Austryjacko Polakami — Nie! — my jesteśmy Polakami i jednéj matki „Polski“ synami; także nadmienił niektóre przykłady i zwrócił uwagę na obecne zawierusze Európejskie, kończąc „Jeszcze Polska niezginęła!“ (liczne oklaski.) Na końcu przeczytał Epilog pod tytułem „Matka“. Następnie zabrał głos Ob. *E*dward Korsak — Szanowny ziomek wspomniał w swéj długiéj mowie wyjątki z roku 1386 aż do 1683 o niektórych wielkich mężach jako i niewiast a mianowicie o królowéj Jadwidze, która dała piękny przykład chrześciański, o Kasprze Karlińskim obrońcy Trembowli, który więcéj kochał Ojczyznę jak rodzinę, o Stefanie Czarnieckim, Chrzanowskim i cudnéj odwadze jego żony — i o Janie Sobieskim obrońcy Niemczyzny, cesarstwa Austrji i chrześciaństwa, jako te czyny naszych śpiących Bohaterów, które nam powinny służyć za wzór i zachętę do naśladowania, gdyż być może, iż w prędkim czasie Polska powstając z grobu wyciągnie do nas ręce, naszych ofiar i szabli potrzebując a w tedy wstępując w ślady Chrobrego, Sobieskiego, Batorogo, przypomniemy światu Moskwę, Smoleńsk i Wiedeń a więc

Pomnijcie bracia coście winni krajowi,
I bądźcie zawsze do boju gotowi —
Za krzywdy ojców, które w sercu czujem,
Ohydnym wrogom nigdy nie darujem!

Nieprawdaż drodzy bracia?

Że Polska niezginęła a Moskwa jeszcze uklęknie przed nami. — (brawo! oklaski.)

Następnie zabrał głos Ob. Emil Lempe, żołnierz z roku 1863, w swéj mowie wynurzył jako niema miejsca gdzie by Polaka nie było i że dla Polaka ziemia Polska przesiąknięta krwią bratnią jest relikwią - nadmieniając aby nie tracić nadziei bo Polska będzie wskrzeszoną, (liczne oklaski). Wreście wystąpił Ob. Stanisław Kośmicki, *w ubiorze polskim* jako Kapitan Gwardji Puławskiego, prosząc o przebaczenie swych nieprzyjaciół, zarazem oświadczył iż jest gotów na każde powołanie z pałaszem w ręku (oklaski). Poczem posiedzenenie téj uroczystości zostało zamknięte a liczne zebranie Polonii rozeszło się do swych miejsc przytułku — zapewno z wzruszonem uczuciem patrjotycznem — Oj! — zapewno — jako przekonując się sam ze siebie — boć i kamień się rozpada przez silny nacisk, a czyżby sumienie człowieka nie wzruszyło się wspominając o tyrańistwach i morderstwach, które były i są dopełniane przez tyranów! na niewinnym narodzie.

Oj wy tam bracia — wśród burzy i piekła,
Zyjecie wśród zgrai — co się dawno wściekła;
Ona tygrysiem okiem na was czycha —
I jak hyena do krwi tylko wzdycha.

Przy zamknięciu posiedzenia, prezydujący ogłosił, że komitet T. B. P. Kościuszko, ma zamiar urządzić obchód 3-go Maja „ogłoszenie Konstytucyi.“

Wincenty Domański.

Bajeczna historja Polski.

Zapatrywanie się dzisiajsze na życie i czyny narodu są zupełnie inne, niż były za czasów dawniejszych, ztąd też badanie i spisanie historji w sposób dawniejszy nie wystarcza dla nas, którzy mamy inne wyobrażenie o obowiązkach rządzących i o prawach rządzonych. Powtarzanie niedorzecznych baśni nie zaspokaja nas, dla tego też każdy, który się porywa do pisania historji swego narodu, wystrzygać się powinien takich oklepanych bredni.

Początki narodu naszego są ciemne. To, co nam dawniejsi kronikarze i późniejsi od nich historycy pozostawili, niema żadnéj podstawy. Nowsi dopiero badacze i to języka naszego zdołali wyjaśnić więcéj do prawdy podobne zajścia z pierwszych początków narodu naszego.

Ci udowodniają, że naród nasz składa się z dwóch słowiańskich szczepów Kmetów — kmieci — i Lachów — szlachty. Pierwsi już za czasów gminoruchów — po piątem stuleciu po Chr. — a może już przed narodzeniem Chr. żyli na płaszczyznach pomiędzy Wisłą a Odrą. Był to lud spokojny, rólniczy, przywiązany do swéj grzędy, w czem się dotąd lud nasz wiejski odznacza, nie dbający o żadne podboje. Rządzili nim pogańscy kapłani i starsi wiekiem ojcowie. Sprawy dotyczące ogółu odbywały się na radach czyli wiecach po lasach siedliskach bożków, około jakiego starego dębu. Lasy były wspólną własnością, rola częścią podzielona pomiędzy pojedyńczych rólników na potrzeby domowe, w części — w większych polach — polanach, jak dotąd w Lubelskiem nazywają — uprawiana wspólnie na potrzeby gminy. Lud ten spokojny, kochający siedzibę swoję, nie porzucił podczas gminoruchów siedliska swego, niebył też party przez hordy azyatyckie Hanów i Wyszygotów, które, jak wiemy z historyi ciągnęły ku zachodowi więcéj na południe przez dzisiajsze kraje nad dunajskie. Dopiero w szóstem stuleciu został nawiedzony pszez pokrewny słowiański szczep Lachów, który wyparty ze siedzib przez gminoruchy zniszczonych, w okolicy morza Czarnego leżących, zboczył więcéj ku północy i pomiędzy pobratymczym szczepem Kmetów osiadł i owe próżne na potrzeby gminy uprawiane polana na swoje potrzeby objął. Ten szczep Lachów jako bitny przywłaszczył sobie supremacyą — rządy — kraju i obierał z pomiędzy swych członków dowódzców — na wojnę wodzących, czyli wojewodów, a do sądów prywatnych, idąc za przykładem Kmetów — starszych czyli starostów. Z początku żyły te dwa szczepy w zgodzie, zwłaszcza, że ich języki mało się różniły, lecz kiedy sąsiednie narody granice ich napadły, kiedy trzeba było z bronią w ręku najezdników odpierać, a Kmetowie, przywykli do świętego spokoju, obowiązek ten przekazali bitniejszym i do oręża przywykłym Lachom, pierwsze powstały przyczyny rozdwojenia i pogardy. Kmetowie uprawiać musieli idącym kraju bronić Lachom ich polana, z czego wyrobiła się późniejsza pańszczyzna. Lachy mając siłę oręża, krok w krok przywłaszczali sobie prawa, które Kmetom odmawiali, z tąd nienawiść. Kmetowie golili, a raczéj podstrzygali sobie włosy na głowie tak, że tylko czupryna pozostawała, dla tego ich Lachy szyderczo nazywali „chołylob“ — goły łeb — z czego się wyrobił wyraz chłop; Kmetowie zaś przezywali każdego młodego Lacha „lachcic“ jak syna starosty „starościc“ — wojewody „wojewodzic“, z czego powstał wyraz szlachcic. Myli się pan Marcelli S. Sunderland twierdząc, że Lachów, czy Lechow nie było.

Mowa nasza jest najlepszym na to dowodem. Każdy wyraz ma przyczynę, swego powstania a jego budowa myśl pewną. Wyraz szlachcic nie pochodzi od szlachetny, bo i ten powstał z wyrazu lachetny, który wyrażał przymioty wyższe, jakie sobie Lachy przypisywali. Nazwisko Polacy wyrobione z łacińskiego Poloni a to z wyrażenia Polanie t. j. właściciele lub przywłaściciele owych polan — pól — które Lachy Kmetom zabrali. Z wyrazu Kmeta pozostał w mowie naszéj wyraz kmieć przedstawiający właśnie takiego niezależnego chłopa właściciela, jakimi owi Kmetowie byli.

Jeszcze w ósmem stuleciu musiała panować zgoda między temi partjami, skoro Lachy obrali swym dowódzcą Piasta ze szczepu Kmetów. Od tego czasu, zdaje się, utracił wyraz chłop swoje pierwotne pogardliwe znaczenie, bo za przykładem swego dowódzcy zaczęli i Lachy podgalać sobie głowy, co do najpóźniejszych czasów się zachowało, chociaż w końcu tylko do połowy uszów golono.

Bajki o Krakusie i Wandzie, oparte na udowem poramie, tak jak owa z nad Renu wzięta bajka o Popielu, którego myszy zjeść miały, niczem nie udowodnione, nie ma się więc o co spierać. Kurchany pod Krakowem nazwane Krakusem i Wandą, tak samo noszą przypadkowe miano, jak wzgórek Wawelu, i jak inne, tak i one wyrobione są ze zapomnianych, odmiennie może brzmiących wyrażeń. Wawel tak dobrze może być imieniem jak Krakus lub Wanda. Bajki o kraku i smoku jak o śmierci Wandy mogły ludzi bawić, którzy w jazdy czarownic na ożegu i babie na Łysej górze wierzyli, dla nas są baśniami, które niańka dzieciom ciekawym opowiadać może, do szkół przez próg pojawić się nie powinny, a tym mniéj w książkach, które lud oświecić, z przesądów oczyścić mają.

T. Choiński.

Dzieło wielkiego autora, ani piękna sztuka artysty, nie mogą stać się znanemi i popularnemi bez krytyki. Tak samo jak opinja, polityka, realizm i idealizm bez polemiki zostałyby niedowodnionemi frazesami. W takiem znaczeniu zgadzamy się na krytykę i szanujemy polemikę, jeżeli nie przestępują granic przyzwotości i nie wychodzą za obręb interesu społecznego. — Ale od osobistych interesów prywatnych ludzi, to redaktorom Gazety Katolickiéj jest wara. — Oni ścigani listami gończemi, policyą i żandarmeryą w Europie (nie za polityczne przestępstwo) schronili się w Ameryce pod pseudo nazwiskami. — Oni z Texas do Missouri, z Missouri do Michigan a z Michigan do Illinois wojażując, powiększają długi na hipokrytyczne szachrajskie życie — i tacy to urwisze mają śmiałość publikować w gazecie nazwanéj Katolicką, o długach ludzi, co przez wypadki pożarów padli ofiarą? Powtarzam że do podobnych publikacyi nikt nie ma prawa a tem mniéj tacy chołysze, jak redaktorowie Gaz. Kat. —

Gdzie ci panowie czytali albo słyszeli, że ja z Władziem nie wierzymy w wiekuistą światłość i wyśmiewamy się z niéj? — Oni dobrze rozumieją znaczenie artykułu „Obowiązek — Wykonanie” że nie naśmiewamy się, tylko ubolewamy nad dobrodusznym ludem, który jest wyzyskiwanym i nie raz obdzieranym z ostatniego grosza przez szarlatanów, pod pozorem że mu wyjednają u Pana Boga to, od czego sami są na zawsze odepchnięci. —

Dwa błazny tłumaczą wiekuistą światłość i dobre skutki w jéj wiarę, w jednéj kolumnie swojéj gazety, a w drugiéj kolumnie, w odpowiedzi na artykuł „Semper'a unus” dowodzą, że narodowe obchody, nabożeństwa i modły w kościołach, za poległych w sprawie ojczystéj, są nie potrzebnym mało-znaczącym blichtrem — chwilowemi błyskotkami jakiegoś patrojotyzmu, który ledwie jedna dziesiąta część Polaków w Ameryce rozumie. Nazywają to spekulacją kościelną, a tem wszystkiem dają jasno do zrozumienia, że od ludzi, którzy nie wiedzą co to jest patrjotyzm, Pan Bóg nie wysłuchałby modłów za dusze poległych w bitwach. To jest piękna ekspresja redakcyi Gazety Katolickiéj.

Prawdę wam powiedziano, że pole wawrzynów jest dla was pomiędzy Senegal i Sahara, tam możecie ubrać wasze głowy w dzwonki i będziecie wyglądać jak błazny, pajace, albo jak wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. —

E. Wilkoszewski.

Ci zbiegi wiją się jak węże, usiłują jakimkolwiek sposobem dorobić się fortuny a kto tylko stawa im na przeszkodzie w ich nikczemnych zamiarach tego z błotem mieszają. — Przed rokiem napadli na księdza Polaka, który nie chciał się ich intrydze poddać, smarując go nietylko w swem piśmie, ale nawet w dziennikach angielskich aby cały świat wiedział — hańbiąc godność katolickiego kapłana i rzucając plamę na sławę narodowości polskiej. — Przed paru tygodniami ośmielili się kłamliwie pisać, że w Warszawie gotuje się do wybuchu, aby carowi jego wolą uczynić, który mógłby całe miasto spladrować i tysiące braci naszych zupełnie wyniszczyć, za co spodziewali się sowitego wynagrodzenia. W ostatnim czasie napadli na ob. Wilkoszewskiego, który za wiarę i ojczyznę swe życie w 1848 r. poświęcił a od tego czasu wiedzie wzorowe na obczyźnie. Napadli na ojca, który swą liczną dziatwę moralnie w duchu religijnym wychował, a z których starsze dla ojca i matki i młodszych obecnie na chleb pracują. -- Napadli na tego, który przed niedawnym czasem kilka dziesiąt Polakom, przybywającym ze starego kraju podawał w swéj fabryce sposób wyuczania się rzemiosła, przytem obznajmił się każdy z nich z językiem angielskim i tutejszymi stosunkami. Biorąc za motywę że ob. Wilkoszewski straciwszy całe swe mienie w wielkim ogniu i powtóre w drugim a do dziś nie mógł zapłacić, co komu był winien, bo mu nic nie pozostało i sam musiał przez długi czas nędzę cierpieć, aż teraz dzieci mogą na chleb pracować.

Ci zbiegi pod godłem katolicyzmu, którym są nie godni się przyodziewać, śmią pisać, że się kto naśmiewa z tego, co każdemu człowiekowi jest drogim zabytkiem i jest cywilizacją całego świata. — Czym mogą udowodnić?

Wszystkim musi być wiadomo, że kto się odważy pismo publikować, musi być nieskazitelnego charakteru — musi być bez brudów, aby swem prowadzeniem się i pismem mógł przykład dawać drugim, aby nikt nie śmiał się kajdankami odgrażać.

Niech z nas szydzi złość mongolska,
Niechaj z wiary naszej drwi, -
Nasza przyszłość - tam gdzie Polska,
Przed nią nie śmią zawrzeć drzwi.

W. Dyniewicz.

Z Szwajcarji.

Uroczystość węgierska w Zurychu z uczestnictwem Polaków.

W dnie 31 grudnia odbyła się w Zurychu uroczystość węgierska; sto osób różnéj narodowości wzięło w niéj udział, samych Węgrów 70. Uorganizowaną została znakomicie przez uczniów szkoły politechnicznéj narodowości węgierskiéj i odznaczyła się manifestacją dla Polski współczucia. Pomiędzy licznemi mowami w językach: węgierskim, polskim, niemieckim, włoskim i francuskiem, niektóre były miano przez Polaków. I tak jeden z uczniów polskich szkoły politechnicznéj skreślił obraz historyczny powinowactwa *W*ęgrów z Polską i powody ich duchownego pobratymstwa. Hr. Plater wyraził współczucie tradycyjne między temi dwoma narodami we wspólnéj im sprawie, i potrzebę coraz ściślejszych stosunków wobec *M*oskwy, ich wspólnego wroga. Składając dzięki za toast jemu poświęcony, oświadczył, że uważa go za hołd oddany Polsce.

Mówca dotknął spraw bieżących, które obecnie Europę zajmują, a mianowicie kwestję słowiańszczyzny która jest abstrakcją, upioru wymyślonego przez Moskwę, jako środka do propogandy czysto-moskiewskiéj i polityki zaborczéj. Jeżeli Słowiańszczyzna